

# Stefa Żeromski

## *Przedwiośnie (fragment)*

### *Część pierwsza — szklane domy*

Czaruś dostał był właśnie promocję z klasy czwartej do piątej i skończył czternasty rok życia, gdy Seweryna Barykę jako oficera zapasowego powołano do wojska.—Wojna wybuchła. — Szybko, w ciągu paru dni, idylla rodzinna została zdruzgotana. Cezary znalazł się sam z matką w osierociłym mieszkaniu. Gdy odprowadzał ojca na statek wojenny odchodzący do Astrachania, nie czuł żadnego zgoła żalu. Nowość! Zajmowały go tysiące szczegółów, drobiazgów, dat, nazwisk, cyfr, związanych z przebraniem się ojca w mundur oficerski. Pakował walizkę, świetną walizkę ojcowską z grubej, żółtej skóry, z metalowym okuciem, z wyciśniętym inicjałem i mnóstwem wewnątrz tajemniczych przegródek. Nie podzielał i nie rozumiał zupełnie płaczu i spazmów matki, desperującej od świtu do nocy. Dopiero gdy ojciec w gronie innych oficerów został na pokładzie, a on sam z matką na brzegu, i kładkę z hałasem odepchnięto, Cezarek doznał napadu przerażenia, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie doświadczył. Pod naciskiem tego uczucia wyciągnął ręce i począł krzyczeć jak istny dzieciak. Lecz znaki uspakajające, które kreśliły w powietrzu białe ręce ojcowskie, uciszyły go tak nagle, jak nagle przyszła ta ślepa boleść dziecięca. Przecie to na krótko! Istne manewry! Wojna nie będzie trwała długo. Jakies tam parę tygodni. Może miesiąc. Najwyżej dwa. Wał rosyjski przesunie się po polach wrogów, zmiażdży przeszkody jak marchew czy kukurydzę i wszystko wróci do normy. Tak mówili wszyscy i taką też opinię w spadku po ojcu odjeżdżającym otrzymał Cezary.

Gdy z portu wracał do domu z matką, zaiste, jak grób milczącą, był już wesoly. Pocieszyło go to i owo, a nade wszystko perspektywa swobody. Ojciec, który go nigdy a nigdy nie karał, nigdy nawet nie łajał, a strofował półżartem, z lekką drwinką, dowcipkując, posiadał nad synem władzę żelazną, niezłomną. Wbrew łagodnemu uśmiechowi ojca, wbrew jego grzecznym zaleceniom i pokornym radom, dobrotliwym prośbom, rzuconym wśród umizgów i zabawy — nic nie można było poradzić. Były to kanony i paragrafy woli, narzucone z uśmiechem i w gronie pieszczotek. Był to rząd samowładny i dyktatura tak niezłomna, iż nic, literalnie nic nie mogło jej przełamać. Teraz ta żelazna obręcz rozluźniła się i samochcąc opadła. Przestrach paniczny w oczach matki: — „Co na to ojciec powie?” — znikł. Ojciec usunął się z mieszkania i ze świata, a jego nieobecność powiedziała: „Rób, co chcesz!”



Źródło:

<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/przedwiosnie>

Fundacja Nowoczesna Polska